

Częstochowska Golgota Wschodu

Ikony mają tę właściwość, że są elementem tajemnego geniuszu sztuki egipskiej, która czerpie z kultu zmarłych. Geniusz piramid nasuwa myśl, że tak silna wiara w życie pozagrobowe musiała być czymś bardzo przekonującym nie tylko wtedy ale i teraz. Ikony promieniują swoją moc na pogrążonych w modlitwie ludzi bez względu na ich rozmiar, talenty autora czy wykorzystany materiał. W Polsce podobny fenomen stanowią sarmackie portrety trumienne szlachty z siedemnastego wieku. Ludzie różnych epok i różnych wyznań troszczyli się o to by przedstawić z pomocą sztuki wyraz twarzy i charakter nie tylko żywych ale i zmarłych a poprzez to uwiecznić ich przynajmniej i zasługi dla ludzkości czy choćby dla najbliższej rodziny co w ostatecznym efekcie to samo znaczy. Dobry ojciec czy matka to też genialny człowiek skoro potomkowie starają się uwiecznić w portretach jego dobroć.

Owszem mamy też portrety i pomniki satrapów ale to oddzielna kategoria ludzi i nawet dobrze opłacony portret nie może kłamać i pokazuje prozaikę wady osoby portretowanej. Ikona z Częstochowy nie przedstawia modnej kobiety z idealną fizjonomią. Jak w wielu wypadkach i tutaj ma się wrażenie, że oczy arcy są zezowate a prze to ruchome i "mówiące". Twarz spracowana i udręczona. To twarz, która zobowiązuje. Nie jest to piękność epoki odrodzenia. Na pewno nie jest to Europejka w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Można by rzec "wschodni" lub "bizantyjski" typ urody. Można rzec sztucznie zdeformowana cierpieniem ale i mieczem tak jak to przewidział starzec Symeon w scenie ofiarowania. Podobno częstochowska ikona jest tak sprochniała i zniszczona ze starości, że gdyby ją niechący upuścić z wysokości jednego metra na ziemię to rozsypie się w proch. Tym niemniej jej wzrok przykuwa uwagę tylu pokoleń. Czczona na Wschodzie i na Zachodzie niesie w sobie wielki bagaż dziejowy. Nieznane są nam początki tej genialnej ikony. Mogła powstać w Egipcie lub w Bizancjum. Jedno jest pewne ma grubo ponad 1000 lat. Towarzyszą jej dziejom wspomnienia tatarsko-mongolskich wojen. Najlepiej znane są szczegóły jej pobytu w Kijowie, Bełzie i Częstochowie. Surowość Husytów wobec obrazu i bestialstwo Szwedów wobec kościołów ikon i tabernakulum. To wszystko się działo w obecności tej drogiej ikony, która przecież sama w sobie nic nie znaczy, gdyby nie przedstawiała sceny "Hodegetria". Sceny, która nas wprowadza w dziedzinę teologii i na wschodni styl katechizuje. Jezus dzieciątko ukazuje na Maryję prawa rączką mówiąc: "to ona wypełniła Nowy testament, to ona jest drogą".

Do niej przybył upokorzony Jan Kazimierz, przed nią klęczał Jan Sobieski ofiarowując trofea z bitwy pod Wiedniem. Do niej przychodził z modlitwą za naród prymas Wyszyński i papież Polak Jan Paweł Wielki.

Tutaj się dobrze czuli i katolicy i prawosławni. Tutaj 1000-lecie swego Chrztu świętowali w 1988-m roku polscy hierarchowie i wierni greko-katolicy. Swego czasu słyszałem jak opowiadał braciszek paulin, że jakiś anglikański pastor bardzo prosił o zgodę na przeprowadzenie mszy świętej w kaplicy cudownego obrazu wedle anglikańskiego obrzędu. Choć modlił się w sposób prywatny, to jednak rangi tego zdarzenia w świetle ostatnich papieskich starań w dziedzinie jedności z anglikanami nie sposób przecenić.

1. Pielgrzymka ikony.

Częstochowską ikonę miałem przed oczami na co dzień poczynając od roku 1973-go kiedy to rodzice przeprowadzili się do Skrwilna. W ołtarzu głównym widniał obraz

Przemienienia Pańskiego ale pod nim była kopia częstochowskiej ikony kilkakrotnie większa niż oryginał. Widać ten wizerunek bardzo polubił fundator Chełmicki albo budowniczy ksiądz Jędrzej Strykowski.

Jako ministrant wielokrotnie na porannej Mszy świętej podnosiłem ciągnąc za linę obraz Przemienienia, by parafianie uroczyście mogli odśpiewać maryjny hymn i powitać dzień Pański razem z jej wizerunkiem. Dodam, że to była niezłą zabawą i ministranci spierali się między sobą kto ma ciągnąć za ten tajemniczy sznurek.

Pamiętam jak w roku 1978 lub 79-tym, w okolicach rodzinnego Skrwilna nad Skrwą wędrowała ikona częstochowska i jak ładnie były udekorowane ulice naszej wioski. "Nie ruszało mnie to", bo już nie byłem aktywnym ministrantem i dowiadywałem się z trzecich ust o tym co się dzieje. Za jakiś czas w naszym domu była mała ikona i mama mnie wezwała z ogólniaka bym przyjechał i uczestniczył. Zrobiłem to z "niechęcią". Już byłem dorosłym 16-letkiem.

W pokoju przed ikoną stało wiele krzeseł i prym wiedli nieznani mi ludzie, jakieś kościelne babki, do których czułem dystans, a może wstręt. Przyjechała też rodzina taty i to też mnie trochę zdziwiło. Nie spodziewałem się takiej pompy.

Czułem się jak na pogrzebie. Myślałem, że to będzie prywatne nawiedzenie jak mi mama opowiedziała przez telefon a tu masz ci los, żadnej prywatności. W podobnym okresie wybrano papieża Polaka. Za jakiś czas zmarł dziadek. Wszystko to budziło we mnie jakiś duchowy niepokój, wyrzuty sumienia, poczucie obowiązku...

2. Lipnowska pielgrzymka - cerkiew MB

W czasie matury wiele klas wybierało się do Częstochowy. Moja klasa również. Ja to zbojkotowałem nie wiedząc czemu, pewnie było dla mnie zbyt drogo. A może nie byłem pewien, że będę zdawał maturę. Był przecież stan wojenny. Ja byłem wtedy bardzo postrzelony i co do matury sceptyczny. Pojechałem za to do Kalisza i pamiętam do dziś pewien park z magnoliami.

Za jakiś czas włączając po świecie usłyszałem w lipnowskiej farze, że są wolne miejsca na wycieczkę do Częstochowy. Było ustalone miejsce gdzie stoi autobus i kiedy trzeba się zgłosić po czuwaniu aby do Lipna powrócić.

To właśnie wtedy, nie znając nikogo w autobusie wędrowałem po mieście sam poszukując jakiegoś motywu do przeżyć. Znalazłem go w kościółku, który kiedyś był Prawosławną Cerkwią. Tak mnie zadziwiła obecność wschodniej architektury w tym mieście. Zdaje się po pierwszej wojnie światowej katolicy przejęli ten budynek i to był chyba kościół garnizonowy. Na pożegnanie kupiłem sobie miejscową gazetę w języku jidysz. To też było zdziwienie. Największe jednak było gdy wracając z Lipna do krewnych spotkałem na dworcu bliską rodzinę i dowiedziałem się, że babcia jest w agonii. Faktycznie, za parę dni był pogrzeb

3. Siostra na pielgrzymce

O tym, że do Częstochowy chodzą pielgrzymki dowiedziałem się jako krnąbrny podrostek. Mówiła mi na ten temat siostra. Lubiłem włączanie więc na pewno by mi się spodobało, gdybym trafił wcześniej na pielgrzymkę. Owszem nawet obiecałem koleżance z brodnickiej klasy z ogólniaka, że dotrę do Torunia i że z nią razem będę wędrował stamtąd właśnie. Obietnicy nie dopełniłem, nie byłem słowny, a może coś mi innego w tym czasie wypadło. W międzyczasie swoje pragnienie pojęcia na pielgrzymkę zadeklarowała siostra Małgosia. To była dla mnie konsternacja i nawet ból, że to nie ja zadziwię świat a właśnie ona, niedoceniana przez mnie osoba.

Co do siostry to ja się rzeczywiście zachowałem dziwnie, nie po męsku. Nie pierwszy raz zresztą. Ponieważ prędej ode mnie poszła tam do Częstochowy, ja to przemieniłem w drwinę i kibicowałem jak tylko mogłem, żeby się jej nie udało. Nie wiem skąd i po co ta przewrotność. Zapewne z zazdrości.

Kto wie być może nie ja jeden tak się zachowałem wobec bliskiej osoby demonstrującej odwagę i wiarę. Pewnie to taka przewrotność ludzka, którą obficie karmi się diabeł.

4. Wędrowka z wojska

Za jakiś czas po kilku nieudanych próbach podjęcia studiów w Krakowie, Opolu, Sosnowcu na Kurpiach i na Mazurach. Obejrzawszy kawał świata trafiłem do armii. Tam niezwyklej próbie został poddany moj charakter i moja wiara. Zachowywałem się dziwnie, ale ponieważ na kilka miesięcy wcześniej uczestniczyłem w zbiorowej modlitwie w Przasnyszu, dotknąłem oleckiego krwawiącego krzyża i przeszedłem spowiedź z całego życia, to wszystko co mnie spotykało zdawało się przygoda podarowana mi z nieba jako nauczkę. Marzyłem o jednym, by przeżyć pielgrzymkę i trafić do seminarium, do ktorego wielokroć zachęcała mnie mama i ja tez wbrew deklaracjom miałem wewnętrzny pociąg.

W wojsku mnie aresztowano i sadzono za niespełnienie rozkazu i niezłożenie przysięgi na wierność władzy ludowej w sojuszu z państwami Układu Warszawskiego. Czyli wierność Moskwie.

To była moja prywatna Golgota wielokroć pisałem już o tym.

Gdy opuściłem wojsko i areszt to miałem taki plan w głowie ze nareszcie powędruję do Częstochowy pieszo tak jak to zrobiła siostra przed egzaminami na studia. Jakieś 2 dni sobie skrociłem te pielgrzymkę i dojechałem do miasta autobusem, ale nie pamiętam czy wszedłem na wzgórze. Robiłem to jako kleryk przez kolejne 5 lat aż do diakonatu, bo jako diakon pojechałem na wschod właśnie przeżyć na Grodzieńszczyźnie oazę.

5. Wspólne czytanki

Jako kleryk czytałem pewnego lata świadectwa ludzi uzdrowionych w Częstochowie. Ani jedno nie zapadło mi w pamięci ale samo czytania sprawiała otuchę i wciągało bardzo. W tych czasach kleryckich duża ikona wędrowała po mieście i starałem się bywać we wszystkich parafiach gdzie ona jest. To była najcieplejsza jesień jaka pamiętam, rok pewnie 1987-my. Gdyśmy ja odbierali z kaplicy siostr na Orzeszkowej to jakiś kierowca się zapatrzył i rozbił zaparkowany nieopodal seminarium samochód. Pamiętam szczek rozbitych szyb. Taki zgrzyt w sercu, ze to nawiedzenie może komuś przynieść przykre wspomnienia. Już nie byłem tym krnąbrnym licealista, traktowałem te zdarzenia jak najbardziej pozytywnie. Rosłem duchowo na tyle, ze gdy przyszła kolej na małą ikonę to starałem się robić tłum w każdym mieszkanku kleryckim do ktorego ona trafiała. Gdy trafiła do mego pokoju to ja nocą starałem się nie spać choć adorowałem na leżąco...

6. Prymicja na boso

Po prymicji przyjechałem na chwilkę i chciałem, żeby wizyta była podniosła. Skryłem się w kościółku na alejach, zdjąłem sandały i jakieś 2 km wędrowałem boso.

Krępowalem się tego co robię, bo to co innego tak iść na pielgrzymce w grupie podobnie myślących ludzi, a całkiem co innego w zwykły dzień gdy nie ma atmosfery i nawet pielgrzymi wyglądają na ludzi zafrasowanych zakupami na wszędobylskich straganach ale nie postem czy modlitwą.

Doszedłem tak chyba do pomnika niepokalanej u stop klasztoru na błoniach.

Ukląknęłam a śladem za mną jakaś grupa siostr nowicjuszek. Mam wrażenie, że w tym miejscu jednak sandały ubrałem z powrotem.

7. Pierwsza parafia

Na pierwszej parafii gdzie byłem wikariuszem w Dolistowie nad Biebrza nieznanymi sprawcy połamali kopie ikony częstochowskiej zrobioną z tektury. Nie było to jakieś arcydzieło. Zwykły obraz ze straganu odpustowego. Rym niemniej posklejałem go i pomalowałem twarz na nowo z dużą ilością różowych barw. Nie była to już czarna ale "czerwona madonna". Używaliśmy jej w parafii w sierpniu do procesji "trzeźwościowych". Robiłem wtedy wieczorny "apel fatimski". Czytaliśmy po kawałku książkę o objawieniach fatimskich. Zreperowaną ikonę postawiłem na pustym feretron. Chodziliśmy z nią wokoło kościoła ze świecami w dłoni. Potem śpiewaliśmy apel jasnogorski w intencji trzeźwości. Miałem wrażenie, że ludzi rusza za serce tego rodzaju szczerą pobożność.

Za jakiś czas poszedłem dalej, bo wziąłem się za reperowanie i malowanie zgniłych ławeczek na "Świętym Miejscu" nieopodal wioski w 1884 roku miały miejsce objawienia dwu miejscowym dziewczynkom. Nikt tych objawień dokładnie nie badał i nikt im nie zaprzeczał. Owszem carska policja bardzo walczyła z wszelkimi przejawami religijności na tym miejscu. Jedną z przepowiedni była taka, że tam będzie wielki klasztor i świątynia. Nawet próbowałem to połączyć w logiczny ciąg myślowy z tym faktem, że w tej wiosce był ochrzczony się współzałożyciel Zmartwychwstańców Sługa Boży ksiądz Semenenko.

Pisałem o swych natchnieniach do Ojców Zmartwychwstańców i oni nawet do nas kiedyś pod moją i proboszcza nieobecność niespodzianie zawitali.

8. Wizyta na radio

Gdy się zachwiało moje misyjne powołanie w 1995-roku i na kilka miesięcy poszedłem do franciszkańskiego nowicjatu to właśnie wizyta w Częstochowie jakoś mnie otrzeźwiła. Spotkałem tam pewnego młodego ojca paulina, który był wtedy redaktorem lub dziennikarzem Radio Jasna Góra i się moja sprawa zaciekawił, zaprowadził na studio, by zrobić krotki wywiad. Po tym wywiadzie poczułem pociąg do mediów i w Rosji po powrocie nieraz korzystałem z tego środka przy poszukiwaniach katolików w danym terenie.

9. Grupa z Kamczatki

Na zakończenie roku jubileuszowego przywiozłem na jeden dzień do Częstochowy dzieci z Sachalinu i z Kamczatki. Wcześniej byliśmy na Radio Maryja i byliśmy rozpoznawalni. To taki najbardziej rozrywkowy przyjazd, żeby się pochwalić przed ikoną tymi dziećmi, owszem modliliśmy się ale tak jakoś w pośpiechu, noworocznie, bez zwykłej w takich chwilach ascezy...

10. Ikona w Makiejewce

Specjalne odczucia miałem, gdy była peregrynacja na Ukrainie. Odebrałem ikonę nocą z Pawłogradu pod Dnieprodzierżyńskiem. Był środek nocy. Ikonę adorowali dwaj klerycy z Zaporozża, którzy tu odbywali roczną praktykę. Bardzo mnie poruszyła ta ich nieklamana klerycka pobożność. Przypomniałem sobie jaki sam byłem w moich kleryckich czasach. Właśnie w ten dzień gdy ikona trafiła do Makiejewki do mojej parafii odbywał się pogrzeb papieża Jana Pawła II. Atmosfera trudna do opisanania.

Towarzyszył ikonie młodzieńki paulin rodem spod Kamieńca ojciec Janek. Wkładał w tę sprawę całe serce. Miał ze sobą film o Częstochowie i o pielgrzymce z Mariupola, która rok wcześniej na autokarze jechała odebrać ikonę z Polski.

Te same sceny ujrzeli parafianie w Gorłowce, Jenakiewo i w Artiomowsku. Przy okazji ikona odwiedziła dwie greko-katolickie parafie w Zwaniwce i Kamience koło Lisyczanska. W Artiomowsku nawiedzenie się zbiegło z uroczystością zwrotu kościoła i na ten uroczysty moment przyjechał do nas z Zaporozża biskup Padewski ordynariusz Charkowsko-Zaporoski. W ramach uroczystości był czytany testament Jana Pawła II. Miasto dowiedziało się o ceremonii dzięki miejscowej telewizji.

To były chwile bardzo podniosłe.

W Makiejewce zdarzył się mały lokalny ale znaczący cud. Pewna babcia, która miała zanik pamięci i plątała dzień z nocą przyszła po pół roku nieobecności pierwszy raz do kaplicy wymodlić sobie łaskę pamięci. Częściowo łaska dotarła i jest wielu tego świadków. Babcia dalej nic nie pamiętała prócz jednej rzeczy: drogi do kościoła. Ponad rok jeździła z dwoma przesiadkami codziennie, poki nareszcie nie wpadła pod samochód i złamała boleśnie nogę. Twierdziła, że modliła się o taką chorobę dla siebie, by Pan Bog zabrał chorobę od proboszcza, czyli ode mnie. Ja rzeczywiście chorowałem mocno a za parę dni wyjechałem na leczenie do Chin i po Pol roku wróciłem zdrowy.

11. Ukraińska Częstochowa

Dwa razy szedłem z młodzieżą Donbasu do Ukraińskiej Częstochowy w Mariupolu. W jakiejś mierze byłem współorganizatorem tej wędrowki. Byłem wycieńczony droga ale szczęśliwy, że się pomysł udał. Pewna dziennikarka z Białorusi Galina Kalewicz, napisała na koniec drugiej pielgrzymki, po której zegnałem się z Ukrainą, bardzo pochlebny tekst o tej doniecko-mariupolskiej pielgrzymce do ukraińskiej Częstochowy.

12. Częstochowa pod Grodnem

Ostatnio opowiedział nam pewien Kapłan spod Grodna, że tam też jest Male sanktuarium i że w pielgrzymce jednodniowej 15 km idzie 3000 ludzi. To taka miła informacja. Sanktuarium nazywa się ponoć Kopciowka.

13. Amerykańska Częstochowa

Gdy szykowaliśmy się do drogi z Doniecka do Mariupola to wysyłałem zaproszenia na Łotwę, Litwę, Kazachstan, Białoruś... tysiące listów po całej Ukrainie. Odpowiadali słabiutki. Praktycznie prócz paru osób z Polski, z Rosji i Białorusi nikt na te listy nie odpowiedział. Tym niemniej wieść doszła i pewien ojciec z amerykańskiej Częstochowy potwierdził, że się tam za nasza

pielgrzymkę modłą.

14. Imieniny generała

W 2009-m roku jadąc na rekolekcje do Polski uzgodniłem z kolegą paulinem, który pochodzi z Podlasia, że w drodze powrotnej mnie zabierze do Rygi na lotnisko. Takie właśnie miałem skomplikowane połączenie do Taszkientu przez Łotwę.

On jechał do kraju własnym samochodem z jednego jedyne powodu, by jako przeor wspólnoty w Ventspils złożyć życzenia imieninowe paulińskiemu generałowi.

Jadąc usypiał za kołkiem, bo odległość była zbyt wielka, by ją bez szwanku odbywać w trzy doby. Tym niemniej to była okazja, by wspólnie z nim pochodzić po

klasztornych korytarzach nie tyle w randze gościa co niemal współbrata. To było dość szczególne przeżycie. Odprawiałem Mszę świętą w elitarnym gronie kilkuset braci.

Życzenia były gornolotne podobne do tych jakie pamiętam z seminarium. Trwał post a stoły się uginały. Rozumiem, że przyczyna była uzasadniona, żeby tego dnia nie pościć. Nie odkryję chyba jednak Ameryki, gdy powiem, że braciom paulinom żyje się dobrze i raczej nie cierpią niedostatku.

Każdy na moim miejscu miałby różne pokusy, by posądzać mnichów o przesadę w jedzeniu, w wystawności stołów etc. Mnie tym razem nic nie gorszyło, byłem wdzięczny za gościnę i modliłem się tylko o szczęśliwy powrót dla siebie i dla zmęczonego drogą współbrata kierowcy.

15. Sytuacje trudne.

Wokół wałów częstochowskich, które robią wrażenie, na mnie osobiście jakies bardzo obce, stoją stacje drogi Krzyżowej. Owszem są ładne, w czymś przypominają Lourdes ale przez to, że pielgrzymów od stacji oddziela przepaść i nie widać żadnych schodków, żeby wejść w fizyczny kontakt z tymi stacjami zawsze mam trudności, żeby się tam modlić. Oddziela mnie jakiś loch niczym niezapełniony tylko liśćmi jesienią i śniegiem zimą. Jakiś taki jawny niedostatek dekoracji i niedoskonałość teologiczna. Podobnie jest gdy rozważam pewne zgrzyty. Ta historia z niedopuszczeniem prałata Peszkowskiego na pewne uroczystości. Moje własne spostrzeżenia o tym jak byłem traktowany na dystans jako zwykły pielgrzym, nawet w czasach kleryckich to miejsce zdawało się twierdzą nie do pojęcia i nie do zdobycia. Pamiętam jak nas pouczano, że trzeba szybko przejść koło ikony i nie blokować wejścia po tylu kilometrach wędrówki. W moich wspomnieniach nie ma idealizacji, są plusy i minusy. Czytałem, że przed rewolucją było tylko kilkunastu braci i zakon po skandalu z pewnym morderstwem upozorowanym przez carat czy też faktycznym był na granicy zamknięcia. Podobne trudności zdarzały się przy komunie. Na pielgrzymki zawsze chodzili procz pobożnych prowokatorzy i donosiciele. Wszyscy jesteśmy świadkami, że mimo to zakon i klasztor funkcjonuje...

16. Refleksje własne

Jak widać w opowieści od młodzięcych lat ja w sobie nosze.

Co konkretnie dla mnie znaczy Częstochowa trudno mi powiedzieć. Padały już liczne gornolotne na ten temat słowa. Ja w ścianach częstochowskiego klasztoru czuje się zmieszany. Moją odbior Częstochowy to cos średniego między wspomnieniami ze Skepego i z rypińskich Obor. W zakrystii i w refektarzu czuje się na Jasnej Gorze jakbym tam bywał i mieszkał. Podobnie w noclegowni dla kapłanów.

Owszem byłem tu na pewnym czuwaniu jako kleryk.

Oto są moje wspomnienia: młodzieńcze, kleryckie i kapłańskie. Wszystkie jakieś takie głupawe i bezbarwne, bez fajerwerków i cudów szczególnych. Cudem było, że na każdym etapie życia ta ikona mi towarzyszyła i stworzyła "przestrzeń obecności". Nawet wtedy kiedy mi się już wydawało, że wiem wszystko o Częstochowie i żadna niespodzianka mnie nie spotka.

W moim życiu powoli coś się działo poprzez tę ikonę i w jej obecności. Jakiś czas przeżywałem zachwyty zdarzeniami fatimskimi i miałem pokusę, by bardziej się frasować tym co przez Fatimę dotyczyło Rosji, niż tym co poprzez Częstochowę zawsze ma sens w Polsce.

Myszę sobie jednak: nie ma tu konfliktu.

16. Delegacja ze Wschodu

W przeddzień tragedii smoleńskiej wiedzeni jakimś dziwnym i niepojętym natchnieniem do Częstochowy przybyli prawosławni mnisi spod Smoleńska prosząc o kopie częstochowskiej ikony, by przed nią się modlić za dusze poległych oficerów polskich i w sprawie pojednania naszych słowiańskich narodów.

Bardzo szczytna idea. Czas pokaże na ile szczerą.

Prawosławni działali oddolnie.

Nie przypuszczam, by to była jakaś tajna akcja Moskiewskiej dyplomacji.

Kto wie czy to nie najprostsza i najbardziej słuszna droga do pojednania naszych narodów. My w Częstochowie, oni w Smoleńsku powinniśmy zacząć "przemodlić" tę wspólną historię.

Warto przypomnieć, że właśnie pod Smoleńskiem w czasach potęgi Rzeczypospolitej toczyła się niejedna batalia. Pod Smoleńskiem król Władysław wyrzekł się pretensji do moskiewskiego tronu i tytułu cara, który mu jakiś czas przysługiwał. W Smoleńsku właśnie ostał się jeden z najpiękniejszych katolickich kościołów. Tam nareszcie leżą kości naszych najlepszych wodzów przeszłości i bohaterów czasów współczesnych. Przyjazd mnichów spod Smoleńska, który tak szybko umknął uwadze szerszej publiczności odbywał się bezpośrednio przed katastrofą samolotu. Bezpośrednio przed katastrofą mieli rozmawiać na wysokim szczeblu z episkopatem teologowie prawosławni. Najwyższy rangą pomocnik patriarchy Cyryła spóźnił się na samolot i nie przybył. Takie wątle kroki ku pojednaniu poczynił nasz kościół ale wszystkie w tle smoleńskiej tragedii.

17. Sprawa przebaczenia - rachunki strat

Chyba nikt z nas nie wyobraża sobie pojednania z Rosją bez otwartego dialogu na temat tych haniebnych przestępstw. Biskupi w liście do narodu niemieckiego niczego nie skrywali. Mówiąc o ogromie cierpień Polaków prosili też o wzajemne przebaczenia za ogrom cierpień niemieckiego narodu, który stracił podobnie jak i Polska połowę swych ziem i suwerenność we Wschodnich Landach. 13 milionów Niemców zmarło 10 milionów zostało wypędzonych. Ktoś powie, że sami sobie winni ale okrucieństwa Armii Czerwonej wielokrotnie były niewspółmierne do szkód wyrządzonych przez Niemców. Polacy też w wielu sytuacjach nie hamowali swej złości. Było więc za co przeproszać po obu stronach.

18. Spekulacje wokół Golgoty

Podobne obliczenia co do polskich strat na Wschodzie czynił prałat Peszkowski. On czynił starania, by Golgota Wschodu w Częstochowie unaoczniła ogrom krzywd ludzi z Katynia i ich rodzin. Gehennę żołnierzy Andersa, którzy po raz kolejny zanim stworzyć armię przeżyli lata niepewności w Syberii.

Jeśli w Warszawie i w Białymstoku są piękne pomniki Sybiraków, to dlaczego miałyby ich zabraknąć w Częstochowie. Prałat domagał się takiej kaplicy w duchowej stolicy narodu. Spotkało go za to wiele upokorzeń.

Jego pragnienie wykrzywiono. Tytuł kaplicy zmieniono. Cierpienia ludzi na Wschodzie przeakcentowano na wszystkie cierpienia i rozwodniono.

Byli ludzie, którym nie spodobał się pochówek Kaczyńskich na Wawelu i są tacy dla, których Katyń w sposób wyraźny nie może zaistnieć w Częstochowie.

Smutny to fakt. Aż się wierzyć nie chce, że głos Sybiraków został w Częstochowie zlekceważony.

Ja chce napisać w tej sprawie protest. Poproszono mnie o to i ja obiecałem.

Ja bym nie umiał odmówić prośbie Prałata, tak samo jak i on do mnie ciepło się odnosił.

Częstochowę kocham osobiście i jak każdy Polak mam z tym miejscem jakieś prywatne skojarzenia. Nie wiem czy wyliczając łaski i przygody tam przeżyte kogokolwiek do czegokolwiek przekonam.

Tym niemniej chce spróbować i swoją opowieścią przypomnieć wszystko o co prosił jakby w testamencie prałat Peszkowski i o co pewnie wzdychają w wieczności dusze czyścicowe Sybiraków.

19. Ikona kazańska

Jan Paweł II przed śmiercią odesłał Rosjanom ikonę Kazańską, która trafiła do niego z Fatimy. Teraz sami Rosjanie poprosili częstochowską ikonę do Rosji i tym samym zaczyna się coś dziać w naszych relacjach. Ikona częstochowska nawiedziła Lewobrzeżną Ukrainę w 2005-m roku i miała w latach następnych nawiedzać Odesę i Krym. Daj Boże by śladami nawiedzenia Fatimskiego odbyło się też nawiedzenie częstochowskie we wszystkich parafiach tego ogromnego imperium. Każdy kto popatrzy jej w twarz niechaj wie, że ta ikona przybyła ze wschodu do Polski i ma prawo powrócić, by siać pozytywny niepokój i budować nową jakość w relacjach zwaśnionych narodów. Człowiek tego nie da rady zrobić.

Bog przez ręce Maryi jest w stanie.

On ma taki styl działania.

Wyprobowany w Kanie.

Ks. Jarosław Wiśniewski

www.orient.to.pl

Taszkient 14 lipca 2010